

Kim pan jest, messire Messing?

Wolf Messing był słynnym jasnowidzem, człowiekiem o niezwykłym losie i talencie, którego sława już dawno przekroczyła granice naszego kraju. O jego losie i zadziwiających zdolnościach, które posiadał - nasze opowiadanie.



Wolf Messing urodził się 10 września 1899 roku na terenie rosyjskiego imperium, w małym, żydowskim miasteczku Góra-Kalwaria, blisko Warszawy, w rodzinie bardzo pobożnej, fanatycznie religijnej. Ojciec był bardzo surowy dla swoich dzieci (oprócz Wolfa rodzice mieli jeszcze trzech synów).

W okresie wczesnego dzieciństwa Wolf cierpiał z powodu lunatyzmu, z którego wyleczono go bardzo prostym sposobem - korytem z zimną wodą, które przez pewien czas stawiano przy jego łóżku. Wstając w nocy, Wolf trafiał nogą w zimną wodę i budził się.

Kiedy skończył sześć lat, oddali go do chederu - szkoły, organizowanej przez rabina przy synagodze. Podstawowym przedmiotem, tam nauczonym, był Talmud, zbiór modlitw, których, strona po stronie, dzieci uczyły się na pamięć. Wolf miał świetną pamięć i w tym zajęciu - wykuwaniu Talmudu - odnosił sukcesy. Właśnie ta jego zdolność była przyczyną spotkania z Szalomem-Alejchem (*Wielki pisarz żydowski. przyp. tłumacza*). Ogólnie religijna atmosfera, panująca w chederach i w domu, uczyniła Wolfa krańcowo pobożnym, przesądnym i nerwowym chłopcem.

Zauważywszy pobożność i zdolność do zapamiętywania modlitw z Talmudu, rabin zdecydował wysłać Wolfa do specjalnej szkolnej instytucji, przygotowującej przyszłych duchownych - jeszybot. Jednakże Wolfowi, taka perspektywa - włożyć czarną odzież duchownego - nie uśmiechała się i stanowczo odmówił takiej decyzji, podjętej w sprawie jego

dalszego losu. Najpierw chcieli go przekonać do tego, jednak potem wycofali się i tu chłopiec stał się świadkiem „cudu”, w który długo potem jeszcze wierzył.

Pewnego razu ojciec wysłał syna do sklepu po paczkę papierosów. Zbliżał się wieczór, słońce zaszło i zapadł zmierzch. Na ganek swojego domu Wolf przyszedł już w pełnej ciemności. I nagle, na schodkach, wyrosła gigantyczna postać w białej szacie. Chłopiec dostrzegł ogromną brodę, szeroką, o wystających kościach policzkowych twarz, oczy z niezwykle blaskiem. Wznosząc ręce w szerokich rękawach do nieba, ten niebiański posłaniec powiedział:

- Synu mój! Jestem posłańcem z góry... Przepowiadam twoją przyszłą służbę Bogu. Idź do jeszybotu! Bogu będzie miła twoja modlitwa.

Wpływ, zainscenizowanego widowiska, na egzaltowany, nerwowy i mistyczny charakter chłopca, był oszałamiający. Upadł na ziemię i stracił świadomość. Kiedy się ocknął, o wszystkim opowiedział ojcu. Ten, znacząco odkaslnął i powiedział: - Tak chce Bóg... Więc co, pójdziesz do jeszybotu? Wstrząśnięty zdarzeniem, Wolf poddał się.

Jeszybot, w którym rozpoczął naukę, znajdował się w innym mieście. Tak zaczęło się życie Wolfa poza domem. W jeszybocie chłopiec wytrwał dwa lata i może, gdyby jeszcze minęło trochę czasu - zostałby rabinem. Ale, jak mówi się, drogi Pana są nieodgadnione...

Pewnego razu, w domu modlitwy, gdzie żył w tym czasie Wolf, zatrzymał się wędrowiec - mężczyzna gigantycznego wzrostu i atletycznej budowy. Jakież było zdumienie chłopca, kiedy po głosie rozpoznał w nim tego samego „posłańca niebios”, który naprowadził go, w imieniu samego Pana Boga, na drogę służby Jemu. Wolf przeżył teraz nie mniejszy wstrząs, niż w momencie pierwszego spotkania. Zrozumiał, że ojciec po prostu umówił się z tym łotrzykiem, być może, nawet mu zapłacił, żeby ten odegrał swoją rolę. Wszystko to było zrobione w jednym celu - żeby Wolf poszedł uczyć się do jeszybotu! Dla nastolatka odkrycie takiego kłamstwa było bardzo bolesne, więc zdecydował odejść z jeszybotu. Powrót do oszukującego ojca, był dla niego nie do pomyślenia, dlatego Wolf zdecydował się uciec.

Z kapitałem dziewięciu kopiejek, poszedł na najbliższą stację kolejową, wszedł do półpustego wagonu, pierwszego trafiającego się pociągu. Ponieważ nie miał biletu na przejazd, schował się pod ławkę. Jak okazało się, pociąg ten jechał do Berlina. Konduktor, który wszedł do wagonu, celem sprawdzenia biletów, zauważył chłopca pod ławką i poprosił go o bilet. Można sobie wyobrazić stan Wolfa w tym, krytycznym dla niego, momencie. Nerwy miał na granicy wytrzymałości. Przeciągnął rękę i chwycił jakiś poniewierający się na podłodze paperek. Ich spojrzenia spotkały się. Całą siłą woli i rozumu Wolf zapragnął, żeby konduktor przyjął ten brudny paperek za bilet... Konduktor wziął paperek, poobracał w rękach, potem wsunął go w ciężkie szczęki kasownika i trzasnął nimi. Zwracając Wolfowi „bilet”, powiedział chłopcu:

- Po co z biletem – siedzisz pod ławką? Są przecież miejsca... Za dwie godziny będziemy w Berlinie...

Tak, w momencie maksymalnego napięcia psychicznego, po raz pierwszy ujawniły się u Messinga zdolności do sugestii.

Przyjechawszy do Berlina, Wolf zatrudnił się jako posłaniec w domu dla podróżnych, przy Dragonstrasse. Nosił rzeczy, paczki, mył naczynia, czyścił obuwie. Wspominając później swoje życie, Messing mówił, że był to, chyba, najtrudniejszy okres w jego życiu. Stale głodował, ponieważ bardzo mało zarabiał. Wszystko, być może skończyłoby się bardzo tragicznie, gdyby nie wypadek...

Pewnego razu wysłano go z paczką na jedno z przedmieść. Tam, na ulicy, stracił z głodu przytomność i upadł wprost na jezdnię. Przywieziono go do szpitala. Omdlenie trwało nadal. Tętna i oddechu nie było, ciało było zimne, więc Wolf został przeniesiony do kostnicy. Tam jakiś student przypadkowo zauważył, że serce chłopca jednak bije.

Do świadomości, po trzech dobach doprowadził Wolfa profesor Abel. Był to utalentowany psychiatra i neuropatolog, cieszący się sławą w swoich kręgach. Abel wyjaśnił Wolfowi, że ten znajdował się w stanie letargicznym, wywołanym anemią, wycieńczeniem, wstrząsami nerwowymi. Abel, ku swemu zdziwieniu, odkrył także, że Wolf jest w stanie całkowicie kierować swoim organizmem i nazwał go „zadziwiającym medium”.

Abel zaczął przeprowadzać z Messingiem doświadczenia. Przede wszystkim, starał się zaszczerpić chłopcu uczucie pewności, wiary w swoje siły, mówił mu, że może nakazywać sobie wszystko, co tylko zechce.

Razem ze swoim przyjacielem i kolegą profesorem-psychiatrą Schmidtem, Abel zaczął doświadczenia w zakresie sugestii. Od spotkania tych ludzi, od uśmiechu Abela, jak mówił sam Messing, zaczęło się do niego uśmiechać życie.

Abel poznał Messinga z pierwszym w jego życiu impresariem - panem Zellmeisterem, pięknym i postawnym, trzydziestopięcioletnim mężczyzną. Ten natychmiast urządził Messinga w berlińskim panoptikum. Co tydzień, w piątek rano, przed otwarciem bramy panoptikum, Wolf kładł się do kryształowej trumny i wprowadzał się w kataleptyczny stan. W takim stanie, w ciągu trzech dób - od rana do wieczora - powinien był leżeć całkowicie nieruchomo. Po wyglądzie zewnętrznym nie można było odróżnić go od nieboszczyka.

W panoptikum Messing pracował więcej niż pół roku. To znaczy, że około trzech miesięcy ze swojego życia przeleżał w przezroczystej, zimnej trumnie. Płacono za taką pracę, pięć marek za dobę – dla niego w tym czasie była to bajeczna suma.

W czasie wolnym od pracy, Messing szkolił swoje unikalne zdolności. Zaczął dobrze rozumieć, dawane mu podczas doświadczeń, przeprowadzanych z Ablem i Schmidtem, myślowe nakazy; nauczył się wydzielać z chóru „dźwięczących” w jego świadomości myśli, otaczających ludzi, właśnie ten „głos”, który powinien usłyszeć. W czasie wolnym odwiedzał berlińskie bazy. Zwykle szedł wzdłuż straganów i „wśluchiwał się” w proste myśli niemieckich chłopów. Do sprawdzenia prawidłowości swoich spostrzeżeń, czasami podchodził do jakiegokolwiek straganu i mówił, przenikliwie patrząc w oczy człowiekowi:

- Proszę się nie niepokoić... Nie myśleć o tym... Wszystko będzie dobrze... Okrzyki zdziwienia przekonywały Messinga, że się nie pomylił.

Takie treningi stosował ponad dwa lata. Abel nauczył Wolfa jeszcze jednej rzeczy - zdolności wyłączania, siłą woli, odczucia bólu. Kiedy Wolf poczuł, że nauczył się całkowicie panować nad sobą, zaczął występować w variéte Ogrodu Zimowego – Wintergarten.

W pierwszej części wieczoru występował w roli fakira. Potrafił wyeliminować uczucie bólu, kiedy kłuli mu igłami pierś, na wskroś przekłuwali szyję igłą. Na zakończenie, na scenę wychodził artysta, grający rolę milionera. Po chwili, na scenie zjawiali się rozbójnicy, „zabijali milionera”, a jego klejnoty (naturalnie, fałszywe) rozdawali widzom, siedzącym przy stolikach, z prośbą, by schować je w dowolnym miejscu, tylko nie wynosić ich z sali. Następnie pojawiał się młody detektyw, Wolf Messing. Szedł od stolika do stolika i przy każdym, prosił damy i panów, by zwrócili mu ten lub inny klejnot, schowany tam i tam. Ten numer cieszył się niezmiennym powodzeniem u berlińskiej publiczności.

Kiedy Wolf skończył 15 lat, impresario zatrudnił go w słynnym, w tamtym czasie, cyrku Buscha. Był rok 1914. Rozpoczęła się pierwsza wojna światowa. Jego program estradowy niewiele się zmienił. Te same igły, to samo przekłuwanie szyi, i pierwsze psychologiczne doświadczenia. W cyrku Buscha artyści już nie „zabijali milionera” i nie rozdawali jego klejnotów widzom, a odwrotnie, zbierali od nich różne rzeczy. Potem układali je na jedną stertę, a zadaniem Wolfa było rozpoznanie, do kogo należą i oddanie właścicielom.

W 1915 roku Messing, razem ze swoim impresariem, panem Zellmeisterem, pojechał na swoje pierwsze tournée - do Wiednia - z programem psychologicznych doświadczeń. Z

cyrkiem skończył na zawsze. Występy gościnne trwały trzy miesiące. Jego program przyciągnął powszechną uwagę. Został „gwoździem sezonu”.

Tu, w Wiedniu, Messing spotkał się z Albertem Einsteinem. Wtedy, w 1915 roku, Einstein był na szczycie sławy. Odwiedziwszy podczas jednego z występów Messinga, zaprosił go do siebie.

Kiedy zjawił się u Einsteina, Messing spotkał tam, oprócz gospodarza, jeszcze jednego człowieka – Zygmunta Freuda - słynnego austriackiego lekarza i psychologa, który stworzył teorię psychoanalizy.

Właśnie Freud zaproponował mu natychmiastowe przystąpienie do doświadczeń. Stał się induktorem Messinga - zaczął w myśli dawać mu polecenia.

Pierwsze z nich to: podejść do stolika toaletowego, wziąć pincetę i wrócić do Einsteina... wyrwać z jego wspaniałych puszystych wąsów trzy włoski. Wziąwszy pincetę, Messing podszedł do wielkiego naukowca i przeprosiwszy, zakomunikował mu, że tego chce od niego Freud. Einstein uśmiechnął się i nadstawił policzek...

Drugie zadanie było prostsze: podać Einsteinowi jego skrzypce i poprosić, aby ten zagrał na nich. Messing wykonał i to milczące polecenie Freuda. Einstein zaśmiał się, wziął smyczek i zagrał. Wieczór upłynął w swobodnej i przyjacielskiej atmosferze, mimo, że jeden z rozmówców, Messing, miał tylko 16 lat.

Na pożegnanie, Einstein powiedział mu: „Będzie źle - przychodź do mnie...”

W 1917 roku, Messing wyjechał na wielkie tournée. Przez cztery lata odwiedził ze swoim programem Japonię, Brazylię, Argentynę... W 1921 roku, wrócił do Warszawy. Polska już nie wchodziła w skład rosyjskiego imperium, a była samodzielnym państwem. Miasteczko, w którym urodził się Messing, znalazło się na terenie tego kraju.

Messing skończył w tym czasie już 23 lata i otrzymał wezwanie do odbycia służby wojskowej w polskiej armii. Minęło kilka miesięcy. Pewnego razu wezwał Wolfa do siebie dowódca i powiedział, że zaprasza go sam „Naczelnik Polskiego Państwa”, Józef Piłsudski. Oto jak sam Messing wspomina to spotkanie: *„Wprowadzono mnie do ładnego salonu. Tu zebrani byli wyżsi dostojnicy państwowi, wojskowi w paradnych mundurach, wspaniale ubrane damy. Piłsudski był ubrany w szczególnie prostą, półwojskową odzież bez orderów i odznaczeń.*

*Rozpoczęło się doświadczenie. Za portierą była schowana papierośnica. Grupa „dostojników” obserwowała to, jak ją odnajduję. Była to sprawa najprostsza z prostych! Nagrodzono mnie oklaskami... Bliższe spotkanie z Piłsudskim odbyło się później, w osobistym gabinecie. „Naczelnik państwa” - taki był jego oficjalny tytuł w tym czasie - był przesądny, jak kobieta. Zajmował się spirytyzmem, lubił „szczęśliwą” liczbę trzynastą... Do mnie zwrócił się z prośbą o charakterze osobistym, o której niezręcznie teraz przypominać. Mogę tylko powiedzieć, że spełniłem ją” (W. Messing. *O samym sobie*. – wydawnictwo literatury politycznej, 1991, s. 26-27).*

Po ukończeniu służby wojskowej, Wolf Messing znów wrócił do psychologicznych doświadczeń. Razem ze swoim nowym impresariem, panem Kobakiem, odbył mnóstwo tournée po różnych krajach Europy. Występował ze swoimi doświadczeniami w Paryżu, Londynie, Rzymie, Berlinie, Sztokholmie, Rydze.

W Rydze, na przykład, jeździł po ulicach samochodem, siedząc na miejscu kierowcy. Oczy miał przy tym szczelnie zasłonięte czarną opaską, ręce trzymał na kierownicy, stopy znajdowały się na pedałach.

Prawdziwy kierowca, w istocie kierujący samochodem przy pomocy rąk i nóg Messinga, siedział obok niego i w myśli dyktował, jakie czynności powinien wykonywać. To doświadczenie, przeprowadzone na oczach tysięcznej widowni, było bardzo interesujące z tego powodu, że ani przedtem, ani potem, Messing w ogóle nie trzymał kierownicy.

W tym czasie on odwiedził także inne kraje na kontynentach: Azji, Australii, Południowej Ameryki, Indie.

Do słynnego już w tym czasie Messinga, ludzie nierzadko zwracali się z osobistymi prośbami: uregulowania rodzinnych stosunków, odzyskania ukradzionych rzeczy, itd. Jeden z takich wypadków jest związany ze zdarzeniem w starodawnym, rodowym zamku hrabiów Czartoryskich. Była to bardzo bogata i znana w Polsce rodzina. Mieli wielkie posiadłości i rozporządzali ogromnymi środkami. Sam hrabia Czartoryski był bardzo wpływowym człowiekiem w kraju. Z jakiej przyczyny on zwrócił się o pomoc? Oto co opowiada w swoich wspomnieniach sam Messing:

„I oto w tej rodzinie ginie starodawny, przechodzący z pokolenia na pokolenie klejnot - brylantowa brosza. Oglądający ją jubilerzy, oszacowali wartość tej ozdoby na około 800 tysięcy złotych - suma istotnie ogromna. Wszystkie próby odszukania jej były bezskuteczne. Żadnych podejrzeń przeciwko komukolwiek hrabia Czartoryski nie miał: obcy człowiek przedostać się do dobrze chronionego zamku praktycznie nie mógł, a swoich licznych służących hrabia był absolutnie pewien. To byli ludzie, oddani rodzinie hrabiego, pracujący u niego dziesiątki lat i bardzo ceniący swoje miejsce. Zaproszeni prywatni detektywi nie byli w stanie rozwikłać zagadki.

Hrabia Czartoryski przyleciał po mnie swoim samolotem - wtedy występowałem w Krakowie - opowiedział wszystko i zaproponował mi, żebym zajął się tą sprawą. Na drugi dzień, samolotem hrabiego wylecieliśmy do Warszawy i w krótkim czasie znaleźliśmy się w jego zamku. Trzeba dodać, że wtedy miałem klasyczny wygląd malarza: długie do ramion, granatowo-czarne kręcone włosy, blada twarz. Nosilem czarny garnitur z szeroką czarną pelerynką i kapelusz. Hrabiemu nietrudno było przedstawić mnie jako malarza, zaproszonego do zamku, do pracy nad portretami.

Z rana, przystąpiłem do wyboru „natury”. Przede mną przeszli kolejno wszyscy urzędnicy hrabiego, do ostatniego człowieka. Przekonałem się, że gospodarz miał rację: wszyscy ci ludzie są absolutnie niewinni. Spotkałem się z całą rodziną właściciela zamku - wśród nich także nie było złodzieja. I tylko o jednym człowieku nie mogłem powiedzieć niczego pewnego. Nie czułem nie tylko jego myśli, ale nawet i jego nastroju. Wrażenie było takie, jakby on był zasłonięty przede mną nieprzezroczystym ekranem.

Był nim upośledzony na umyśle jedenastoletni chłopiec, syn jednego ze służących, dawno pracujących w zamku. Korzystał on w ogromnym domu, którego właściciele często przebywali poza nim, z pełnej wolności, mógł wchodzić do wszystkich pokoi. Nigdy nie czynił nic złego, dlatego też nie zwracano na niego uwagi. Nawet, jeśli on dokonał zawłaszczenia, to bez świadomego zamiaru, w sposób całkowicie bezmyślny. Ale było to jedynie moje przypuszczenie. Musiałem sprawdzić i udowodnić. Zostałem z nim sam na sam w dziecinnym pokoju, pełnym najróżnorodniejszych zabawek. Udawałem, że rysuję coś w swoim notesie. Wyjąłem z kieszeni złoty zegarek i pohaustałem nim w powietrzu na łańcuszku, żeby zainteresować go. Położyłem zegarek na stole, wyszedłem z pokoju i zacząłem obserwację.

Tak jak oczekiwałem, chłopiec podszedł do mojego zegarka, pohaustał go na łańcuszku podobnie jak ja i wsunął w usta... Bawił się nim nie mniej niż pół godziny. Potem podszedł do wypchanego gigantycznego niedźwiedzia, który stał w kącie i z zadziwiającą zręcznością wlaźł na jego głowę. Jeszcze chwila - i mój zegarek, ostatni raz migocząc złotem w jego rękach, zniknął w szeroko rozwartej paszczy zwierza... Tak, nie pomyliłem się. Oto mimowolny złodziej i jego milczący współnik, stróż kradzionych rzeczy - wypchany niedźwiedź.

Gardło i szyję wypchanego niedźwiedzia trzeba było rozcinać. Stamtąd w ręce zdumionych „chirurgów”, przeprowadzających tę operację, wysypywała się cała masa błyszczących przedmiotów - pozłaczanych herbacianych łyżeczek, choinkowych ozdób, kawałeczków kolorowego szkła z rozbitych butelek. Był tam i rodzinny klejnot hrabiego

Czartoryskiego, z powodu którego był zmuszony zwrócić się o pomoc do mnie. Według umowy, hrabia powinien był zapłacić mi 25 procent wartości znalezionych skarbów - wszystkiego około 250 tysięcy złotych, bo ogólna wartość wszystkich znalezionych w niefortunnym „misiu” rzeczy, przewyższała milion złotych. Nie wziąłem tej sumy, ale zwróciłem się do hrabiego z prośbą, aby w zamian wykorzystał swoje wpływy w sejmie tak, żeby było unieważnione, przyjęte krótko przedtem przez polski rząd postanowienie, ograniczające prawa Żydów. Niezbyt szczodry właściciel brylantowej broszy, hrabia, przystał na moją propozycję. Po dwóch tygodniach postanowienie to zostało unieważniane” (W. Messing. *O samym sobie*. – wydawnictwo literatury politycznej, 1991, s. 28-29).

Takich, i podobnych spraw, Wolf Messing musiał rozwiązywać niemało. Oto jeszcze jedna z nich:

«Psychologicznie interesujący przypadek, przydarzył mi się w Paryżu. Była to głośna w latach dwudziestych sprawa bankiera Donnadiu, który był bardzo bogatym i bardzo skąpym człowiekiem. W podeszłym już wieku, po śmierci żony, ożenił się powtórnie z zupełnie młodą kobietą, oczarowaną jego bogactwem. Miał on córkę, także niezadowoloną ze swego życia: środków, które przydzielał jej ojciec, wyraźnie nie wystarczało. Tych troje, tak różnych, chociaż znajdujących się w bliskim pokrewieństwie ludzi, było jedynymi użytkownikami willi Donnadiu’a. Służąca była dochodzącą i na noc nikt z obcych w domu tym nie pozostawał.

Tymczasem, zaczęły się tam dziać różne dziwne rzeczy. Najpierw, pewnego wieczoru, pozostający w samotności Donnadiu nagle zobaczył, że wiszący u niego w pokoju portret jego pierwszej żony kołysał się najpierw w jedną, potem w drugą stronę. W przestkach, z szeroko wytrzeszczonymi oczyma wpatrywał się w portret. Zdawało się mu, że zmarła żona lekko kiwnęła głową, rękami, jakiś grymas przebiegł po jej twarzy. Powstało wrażenie, że ona chce wyskoczyć z ramki, ale nie może tego zrobić i dlatego portret kołysze się.

Łatwo sobie wyobrazić, jakie wywarło to wrażenie na przesądnym, starszym człowieku, który nie był w stanie podnieść się z fotela. Zamknąwszy oczy, zaczął krzyczeć. Dopiero za pół godziny, a może i później - Donnadiu nie patrzył na zegarek - na jego krzyk przybiegły wracające w tym czasie z teatru żona i córka...

Od tamtej pory portret zaczął mrugać i kołysać się każdej nocy. Towarzyszyło temu nieraz stukanie w ścianę w tym miejscu, gdzie wisiał portret. Z charakteru dźwięków wydawało się, że powstają one wewnątrz ściany. I jeszcze jeden szczegół: zwykle całe to diabelstwo działo się właśnie wtedy, gdy żony i córki nie było w domu. W ich obecności portret zachowywał się normalnie.

Donnadiu zwrócił się do policji. Nocą, w tajemnicy przed wszystkimi w jego pokoju został detektyw. O ustalonej porze, portret zaczął kołysać się i rozległy się stuki. Nieustraszony detektyw ruszył do portretu, ale w nieodpowiednim momencie potknął się o coś, upadł i zwichnął sobie nogę. Wtedy powszechne stało się przekonanie, że w tę sprawę zamieszana jest nieczysta siła. Policja odstąpiła od czynności. Donnadiu był pozostawiony swemu losowi i „nieczystej sile”.

Wtedy zainteresowałem się tym przypadkiem, dowiedziawszy się o tym z gazet... Prefekt paryskiej policji polecił mi Donnadiu. W tajemnicy przed wszystkimi zostałem w jego pokoju, jeszcze tego samego wieczoru; nieszczęśliwy człowiek był bliski obłądu, ale nie zgadzał się, aby usunąć portret swojej pierwszej żony. Pomimo swojego powtórnego ożenku, on święcie przechowywał pamięć o niej. Odkładać sprawy było nie wolno, już jutro mogło być za późno. Biedny Donnadiu mógł oszaleć albo umrzeć ze strachu w każdej minucie. On zakomunikował mi, że w domu nikogo nie ma: żona i córka pojechały do teatru. Wszystko sprzyjało temu, żeby tajemnicze zjawisko powtórzyło się.

Wyłączyliśmy światło. Natychmiast poczułem, że willa wcale nie jest pusta. Bardzo szybko zrozumiałem, że w sąsiednim pokoju - pokoju córki - ktoś jest. I prawie natychmiast rozległo się stukanie w ścianę. Równocześnie zobaczyłem w słabym świetle księżycowych

promieni, wpadających przez okno, że portret kołysze się. Uczciwie mówiąc: to było naprawdę złowieszcze widowisko. Omdlały Donnadieu, niezdolny poruszyć ani jednym członkiem, bezsilnie leżał w fotelu...

Bardzo ostrożnie, przedostając się na palcach wzdłuż ściany, aby nie znaleźć się w położeniu detektywa, który zwichnął nogę, przedostałem się do drzwi i wyszedłem na korytarz. Następnie podszedłem do sąsiednich drzwi wiodących do pokoju córki i postukałem w nie. Stukanie w ścianę pokoju Donnadieu'a natychmiast ustało. Bardzo zdecydowanie postukałem znów i mocno naciskając ramieniem, otworzyłem drzwi. Zerwana zasuwka, brzęknąwszy, upadła na podłogę, w pokoju na łóżku leżała młoda kobieta. Robiła wrażenie, że dopiero co obudziła się.

- Przecież panienka w teatrze - powiedziałem. - Jak panienka znalazła się tu?..

Obserwowałem gorączkową płataninę jej myśli, czytając je. Po chwili, dla mnie stał się jasny, cały tajny mechanizm przestępstwa.

Okazało się, że córka i macocha, dawno już znalazły wspólny język. Obu nie odpowiadało skromne życie, jakie prowadził sam Donnadieu i narzucane go im. Obie młode kobiety marzyły o zagarnięciu milionów bankiera i wybrały, jak im się wydawało, najbardziej łatwy i bezpieczny sposób: doprowadzić starego, chorego człowieka do obłędu. Do tego był skonstruowany tajny mechanizm, wprawiający w ruch wiszący w pokoju Donnadieu'a portret. Doznałem prawdziwej rozkoszy, kiedy prefekt jeszcze tej nocy, po moim telefonicznym wezwaniu, przysłał policjantów i obie zbrodniarki zostały aresztowane. (W. Messing. *O samym sobie*. – wydawnictwo literatury politycznej, 1991, s. 30 - 32).

Najlepiej, według słów samego Messinga, wyczuwał on los człowieka, którego spotykał pierwszy raz w życiu, albo nawet nie widział zupełnie, tylko trzymał jakikolwiek należący do tego człowieka przedmiot, podczas gdy obok myślał o nim krewny albo bliski człowiek.

Pewnego razu, w latach trzydziestych, w Polsce, do Messinga przyszła w czasie przyjęć młoda kobieta, jako do człowieka umiejącego czytać myśli, dowiadującego się o tym, co jest ukryte dla innych.

Dostała fotografię mężczyzny, trochę młodszego od niej, wykazującego pewne podobieństwo do niej.

- Mój brat - wyjaśniła Messingowi. - Dwa lata temu wyjechał do Ameryki w poszukiwaniu szczęścia. I od tamtej pory - ani jednego słowa. Czy on żyje? Może pan dowiedzieć się?

Messing popatrzył na fotografię brata kobiety. I nagle zobaczył go jakby schodzącego z tej fotografii, żywego, w dobrym garniturze. Messing powiedział:

- Proszę nie niepokoić się, pani. Wasz brat żyje. Miał trudne dni, teraz jest dużo łatwiej. Otrzyma pani od niego list w trzynastym dniu, licząc od dzisiejszego.

Kobieta poszła i jak wydaje się, opowiedziała o wszystkim sąsiadom. Pogłoska ta, doszła także do gazeciarzy. W redakcji rozgorzał spór: pomylił się Messing, czy nie? Na trzynasty, przepowiedziany przez niego dzień, w miasteczku tym zebrali się korespondenci prawie wszystkich polskich gazet. List z dalekiej Filadelfii przyszedł wieczornym pociągiem...

O tym fakcie pisały liczne polskie gazety. To była jedna z sensacji.

W praktyce Messinga był jeden błędny przypadek przepowiedni losu człowieka. Zresztą, niezupełnie błędny. Oto jak on sam wspomina o tym:

„Miało to miejsce w Polsce. Przyszła do mnie już niemłoda kobieta. Siwe włosy. Zmęczona, dobra twarz. Usiadła przede mną i zapłakała...

- Syn... Dwa miesiące ani słyhu ani dychu... Co z nim?

- Proszę dać mi jego zdjęcie lub jakikolwiek przedmiot należący do niego... Może ma pani jego listy?

Kobieta wyjęła granatową, urzędową kopertę, podała mi. Wydobyłem z niej zapisaną kartkę papieru z rozmytymi plamami atramentu. Widać, matka dużo wylała łez przez ostatnie dwa miesiące nad tym listem – kartką liniowanego papieru.

W takich przypadkach wcale nie muszę czytać, ale tym razem przeczytałem wstęp. „Droga mamo!..” I koniec „twój syn Wladek”. Skoncentrowałem się. I widzę, z przekonaniem widzę, że człowiek, który napisał tę stronę, jest martwy...

Zwracam się do kobiety:

- Proszę pani, musi pani być silna... Proszę być twardą... Ma pani jeszcze wiele do zrobienia w życiu. Przypomnijcie sobie o swojej córce. Ona oczekuje dziecka - waszego wnuka. Przecież ona bez was nie zdoła go wychować...

Wszystkimi siłami starałem się odciągnąć ją od zadanego pytania o syna. Ale czy oszukasz matczyne serce? W końcu wreszcie powiedziałem: - umarł Wladek...

Kobieta uwierzyła natychmiast... Dopiero po pół godzinie wyszła ode mnie, trzymając w ręce mokrą od łez chusteczkę...

Po pewnym czasie zapomniałem już o tym wypadku: codziennie ze mną rozmawiali, prosili o moją pomoc, naradzały się trzy-cztery osoby. I w tym kalejdoskopie twarzy zagubiła się zmęczona, dobra twarz, tęskniące oczy matki, która straciła syna... Oczywiście, że teraz nie byłbym w stanie przypomnieć sobie o niej, gdyby nie przedłużenie tej historii...

Po upływie półtora miesiąca otrzymuję telegram: „Proszę pilnie przyjechać”. Wzywają mnie do tego miasta, w którym byłem niedawno.

Przyjeżdżam pierwszym pociągami. Wychodzę z wagonu - na dworcu tłum. Tylko ani powitań, ani kwiatów, ani uśmiechów - poważne, nieprzyjazne twarze.

Wychodzi młody mężczyzna:

- Pan Messing?

- Tak, to ja...

- Myślę, że szarlatan Messing, nie oczekuje od nas dobrego przyjęcia?..

- Dlaczego szarlatan? Nigdy nikogo nie oszukałem, nie obraziłem...

- Ale pogrzebał pan żywego!..

- Nie jestem grabarzem...

- I o mało nie wpędził do grobu tę oto kobietę... Moją biedną matkę...

Mgliście przypominam jej twarz, widzianą wcześniej. Pytam:

- Jednak, pogrzebałem kogoś żywcem?

- Mnie! - odpowiada młody mężczyzna.

Poszliśmy dochodzić prawdy, jak miało to miejsce zawsze w takich wypadkach, w żydowskich miasteczkach, do domu rabina. Tam przypomniałem sobie całą historię.

- Proszę dać mi – zwracam się do kobiety - ten list, który wtedy mi pani pokazywała.

Otwiera torebkę, wyjmuje list. W tej, samej granatowej kopercie, tylko plam od łez przybyło. Z mojej winy łały się te bezcenne łzy! Patrząc na strony z rozmytym atramentem - i jeszcze raz dochodzę do przekonania: człowiek, który napisał ten list, umarł, człowiek podpisujący się „twój syn Wladek”... Ale kim w takim razie jest ten młody mężczyzna?

- Pan ma na imię Wladek?

- Tak, Władysław...

- Własnoręcznie napisał pan ten list?

- Nie...

Dla mnie to „nie”, zabrzmiało jak światło błyskawicy, rozjaśniającej świat.

- A kto napisał?

- Mój przyjaciel. Pod moje dyktando... Miałem niesprawne ręce... Razem leżeliśmy w szpitalu.

- Jasne... Wasz przyjaciel umarł?..

- Tak, umarł. Całkiem niespodziewanie.

Zwracam się do kobiety:

- *Pani, wybaczcie mi te lzy, które przelaliście po naszym spotkaniu... Ale nie mogłem wszystkiego wiedzieć w tamtym momencie... Dala mi pani ten list i powiedziała, że napisał go wasz syn. Widzę, że ręka, która napisała te słowa - martwa... Oto dlaczego powiedziałem, że syn wasz umarł...*" (W. Messing. *O samym sobie*. – wydawnictwo literatury politycznej, 1991, s. 96 -98).

1 września 1939 roku opancerzona niemiecka armia przetoczyła się przez granice Polski, zaczęła się druga światowa wojna. Messing rozumiał, że nie może pozostawać na okupowanym przez Niemców polskim terytorium, ponieważ za jego głowę w tym czasie była wyznaczona przez niemiecki rząd nagroda w wysokości dwustu tysięcy marek. W 1937 roku, występując w jednym z teatrów Warszawy, w obecności tysięcy ludzi, przepowiedział on zagładę Hitlera, jeśli zwróci się na wschód. O przepowiedni tej Hitler wiedział, ponieważ była ona drukowana w licznych polskich gazetach, na pierwszych stronach.

W tym czasie Messing przebywał w rodzinnym miasteczku, u ojca, które wkrótce było już okupowane przez armię niemiecką i w nim Niemcy urządzali getto. Wolfowi Messingowi udało się zbiec do Warszawy, a wszyscy jego bliscy, pozostający w domu, w późniejszym czasie zginęli na Majdanku i w warszawskim getcie.

W Warszawie Messing jakiś czas chował się w piwnicy u handlarza mięsem. Pewnego wieczoru, kiedy wyszedł na ulicę, został schwytany. Oficer długo wpatrywał się w jego twarz, potem wyjął z kieszeni kartkę papieru z portretem.

- Ty kto? - zapytał oficer.

- Jestem malarzem - odpowiedział Messing.

- Kłamiesz! Jesteś Wolf Messing! To ty przepowiadałeś śmierć Führera...

Cofnął się, a potem wymierzył Messingowi straszliwy cios w szczękę. Ten wypluł wraz z krwią sześć zębów...Potem odprowadzili go na komisariat i zamknęli w karczerze. W tej krytycznej sytuacji, dar Messinga nie zawiódł go. Natężył wszystkie swoje siły i zmusił do zebrania się u siebie, w karczerze, tych policjantów, którzy w tym czasie byli w pomieszczeniu komisariatu. Wszystkich, poczynając od naczelnika, a kończąc na tych, którzy powinni stać na warcie przy wyjściu. Kiedy wszyscy, podporządkowali się jego woli i zebrali się u niego w celi, Messing, który leżał do tego czasu nieruchomo, niczym martwy, szybko wstał i wyszedł na korytarz, zamknął na zasuwę okute żelazem drzwi i już go nie było...

Zdecydował, że jedynym wyjściem dla niego było znalezienie się w Związku Sowieckim. Przekradając się potajemnie, dotarł wreszcie do Bugu i przedostawszy się na drugi brzeg, znalazł się na sowieckim terytorium.

Tu, pierwszy okres pobytu był dla niego niezwykle trudny. Nikogo nie znał, do tego źle mówił po rosyjsku. Ponadto, w tym kraju i w tym czasie, nie lubili ani wróżek, ani czarodziejów, ani chiromantów, ani telepatów, do grona których Messing także się zaliczał. Dobrze, że znalazł się jeden człowiek, który go przygarnął. Był to kierujący wydziałem sztuki P. A. Abrasimow.

Na swoją odpowiedzialność i ryzyko, włączył Messinga w skład zespołu artystów, obsługujących okręg brzeski. Życie zaczęło stopniowo układać się... W maju 1940 roku skierowali Messinga do Mińska i zaczął koncertować na Białorusi.

Pewnego razu, znajdując się na występach gościnnych w Homlu, podeszli do niego dwaj mężczyźni w wojskowych czapkach. Przerwali występy, przeprosili widownię i wyprowadzili Messinga. Okazało się, że mają zawieźć go do Stalina. Oto jak opisuje sam Messing swoje pierwsze spotkanie z „ojcem narodów”:

„Przyjechaliśmy – nie wiem dokąd. Później wyjaśniło się, że to hotel. Zostawiono mnie samego. Po jakimś czasie znów powieźli dokądś. I znowu nieznaną pokój.

Wchodzi jakiś człowiek z wąsami. Wita. Poznałem go natychmiast.

Odpowiadam:

- Dzień dobry. A ja was na rękach nosilem...

- Jak to na rękach? - zdziwił się Stalin.

- Pierwszego maja... Podczas demonstracji...

Stalina interesowała sytuacja w Polsce, moje wcześniejsze spotkania z Piłsudskim i innym kierownictwem Rzeczypospolitej. Nie był on moim induktorem.

Po dość długiej rozmowie, puszczając mnie, Stalin powiedział:

- Uf, ale chytrus z was, Messing.

- *To nie ja jestem chytrus - odpowiedziałem. – Rzeczywistym chytrusem jednak wy jesteście!..*

Ze Stalinem spotykałem się także później. Prawdopodobnie, z jego polecenia, były wszechstronnie sprawdzane moje zdolności. Pamiętam taki test:

Dano mi zadanie, abym podjął 100 000 rubli w Banku Państwowym na podstawie czystej kartki papieru. Doświadczenie to omal nie skończyło się tragicznie.

Podszedłem do kasjera, podsunąłem mu wyrwaną ze szkolnego zeszytu kartkę. Otworzyłem walizeczkę, postawiłem przy okienku na barierce. Starszy kasjer popatrzył na paperek. Otworzył kasę. Odliczył sto tysięcy... Dla mnie, było to powtórzeniem przypadku z konduktorem w pociągu, którego zmusiłem do przyjęcia kawałka papieru jako bilet. Tylko teraz, to nie przedstawiało dla mnie, w istocie, żadnych trudności.

Zamknąwszy walizeczkę, odszedłem na środek sali. Podeszli świadkowie, którzy powinni byli podpisać akt o przeprowadzonym doświadczeniu. Kiedy ta formalność była skończona, z tą samą walizeczką wróciłem do kasjera.

*Ten spojrział na mnie, przeniósł spojrzenie na czystą, zeszytową kartkę, nasadzoną przez niego na szpilę ze skasowanymi czekami, na walizeczkę, z której zacząłem wyjmować twarde, nie rozpieczętowane paczki pieniędzy... Nagle, niespodziewanie odchylił się na oparcie krzesła i zachrypiał... Zawał!.. Na szczęście, potem wyzdrowiał” (W. Messing. *O samym sobie*. – wydawnictwo literatury politycznej, 1991, s. 39 - 40).*

Messing, po sprawdzeniu swoich zdolności, zaczął często występować w koncertowych salach różnych miast z seansami czytania myśli („psychologicznymi doświadczeniami”, jak sam nazywał te wystąpienia).

Jak wiadomo, wówczas, wkrótce po podpisaniu paktu Ribbentrop - Mołotow, cała sowiecka prasa i środki masowego przekazu, wszelkimi sposobami, sławiły sowiecko-niemiecką przyjaźń i mądrość Stalina, który uwolnił naród od wojny.

Pewnego razu, Messing został zaproszony by zademonstrować swoje psychologiczne zdolności w bardzo złowieszczym i jednocześnie elitarnym miejscu - w klubie NKWD w Moskwie. Wystąpienie zbliżało się ku końcowi. Messing odpowiadał na pytania notowane na kartkach, które, co prawda, nie podpisane, w treści swojej poruszały tematy nieszkodliwe, dotyczące głównie drobiazgów. W tych czasach ludzie, którzy zdolni byli jeszcze do zadawania sobie pytań, mogli robić to, jeśli znajdowali się po tej stronie „kolczastego drutu”.

Ale oto wśród kartek przemknęła notatka: „Co myślicie o sowiecko-niemieckim pakcie?” Człowiek oględny po prostu zostawiłby ją bez zwracania uwagi albo na samym końcu wymamrotałby w odpowiedzi kilka niezrozumiałych fraz o niezłomnej przyjaźni dwóch narodów, którymi nafaszerowane były strony sowieckich gazet. Ale Messing nie był oględnym człowiekiem. Ledwie przeczytał pytanie, jak mówią niektórzy jasnowidzący, „poszedł film”. Natychmiast ze sceny postarał się odtworzyć go audytorium:

- Widzę czołgi z czerwonymi gwiazdami na ulicach Berlina!

Sala zamarła. Stało się cicho, bardzo cicho. Żeby zrozumieć, jak zabrzmiały i co znaczyły te słowa, trzeba byłoby żyć w tamtych czasach. Trzeba wyobrazić sobie i tych, co siedzieli w sali. Byli tam śledczy, mistrzowie masowych egzekucji i rozpraw, którzy mówiących albo słuchających czegoś takiego, natychmiast wysyłałiby do obozów

koncentracyjnych lub wysłaliby na rozstrzelanie. Niektórzy, siedzący bliżej drzwi, na palcach, po jednym zaczynali przemykać ukradkiem do wyjścia: „*mnie tam nie było!*”

Przypadek ten miał swój dalszy ciąg. Jednakże nie taki, jakiego oczekiwali wówczas obecni. Jakimś trafem, epizod ten stał się znany stronie niemieckiej i Narkom (*Ludowy Komisarz – przyp. tłumacza*) spraw zagranicznych Związku Sowieckiego musiał wyjaśniać, że wypowiedź osoby prywatnej nie odzwierciedla punktu widzenia sowieckiego rządu. Na wszelki wypadek, został wyrażony żal z powodu incydentu.

Wypadek ten władze postarały się zatuszować, a wraz z nim odsunąć w zapomnienie i samego Messinga, co było dla niego w tamtych czasach wcale nie najgorszym wariantem. Afisze z jego imieniem zniknęły, a o nim samym zaczęły krążyć plotki. Na szczęście, okazały się fałszywe. Rozkaz, aby nie ruszać Messinga, pochodził jakoby od samego Stalina

Zresztą, o Messingu i jego przepowiedniach, szybko sobie przypomniano - zaczęła się wojna, a on znów zaczął występować, jeżdżąc po różnych miastach. Tysiące ludzi pisały do niego, próbowały spotkać się po seansie, w nadziei poznania czegoś o swoich bliskich, znajdujących się na froncie. Ale Messing stanowczo odmawiał odpowiedzi:

- Nie mogę uszczęśliwić jednej rodziny i pozbawiać nadziei dziesięciu innych.

W 1943 roku, w samym środku wojny, Messing występował na scenie nowosybirskiego teatru operowego. Wśród szeregu notatek, przekazano mu jedną z pytań: „kiedy skończy się wojna?” Zaledwie Messing przeczytał frazę, zdarzyło się to samo, co przed laty w klubie NKWD. W tej samej sekundzie „poszedł film” i on wyraźnie „zobaczył” datę – „8 maja” - i wymienił ją. Roku on nie „widział”.

O przepowiedni doniesiono Stalinowi. W każdym razie, kiedy kapitulacja Niemiec została podpisana, Stalin, według słów Messinga, przysłał mu telegram, w którym zaznaczył dokładność podanej przez niego daty. Wojna zakończyła się, jak wiadomo, 9 maja. Messing pomylił się tylko o jeden dzień. (*Wojna wg wersji amerykańskiej skończyła się 8 maja i 9 maja wg wersji sowieckiej – przyp. tłumacza*)

Podczas wojny Messing pracował bardzo dużo, występował w halach fabrycznych, innym razem pod gołym niebem. Za wystąpienia płacili mu dużo. Ze swoich funduszy, był on w stanie podarować wojennym lotnikom dwa samoloty: pierwszy - w 1942, drugi - w 1944 roku.

W pierwszych powojennych latach Messing dużo jeździł po kraju, wszędzie występując ze swoimi „psychologicznymi doświadczeniami”. W 1950 roku, jego bezpośrednie kierownictwo zwróciło się do Instytutu Filozofii Akademii Nauk Związku Sowieckiego z prośbą o pomoc w ustaleniu tekstu, który objaśniałby materialistyczną istotę doświadczeń. To były trudne czasy dla nauki filozoficznej. Jedynym człowiekiem, który miał prawo mówić o nowym w filozofii, był Stalin. Ten wielki kult jednostki rodził masę małych kultów. Coś podobnego wydarzyło się i w psychologii.

Uważało się, że wszystko już zostało wyjaśnione, niczego nowego w tym dziale nauki już być nie może. Dlatego, kiedy uczeni poznawali zdolności Messinga, w pierwszej kolejności, starali się wszystko, co niezrozumiałe, niewytłumaczalne, podciągnąć pod znane już prawa. To, co wykraczało poza te ramy - nie zalecali wykonywać. Długie lata on występował według „naukowej” instrukcji...

Pokaz psychologicznych doświadczeń przebiegał według opracowanego estradowego programu. Messing, trzymając za nadgarstek tego albo innego ciekawego widza, szybko „odgadywał” jego życzenie - znaleźć kogokolwiek z siedzących na sali ludzi, wykryć przekazane „nadajnikiem myśli” przedmioty, otworzyć na takiej to stronie książkę, przeliczyć pieniądze w torebce damy, siedzącej w takim to rządzie itd., itp.

O wszystkich tych manipulacjach, niby to w sposób widoczny potwierdzających hipotezę, że wszystko opiera się na wyczuwaniu ledwie uchwytnych ideomotorycznych ruchów masy mięśniowej, reagującej na to lub inne zadanie przekazane myślą człowieka, napisano

dużo i potwierdzono zdaniem uczonych, nie dopuszczających myśli, że Messing mógł kierować się czymś innym, niż swoją fenomenalną spostrzegawczością.

Zazwyczaj, przy końcu swojego występu, Wolf Messing demonstrował doświadczenie bezkontaktowe, już tylko z przekazem myślowym, nakazującym mu znalezienie w sali konkretnego człowieka, rzeczy, lub wykonanie samemu tego czy innego działania. W tym celu, wychodził z sali w towarzystwie któregoś z członków jury, do obowiązków którego należało przestrzeganie czystości doświadczenia – izolować Messinga od publiczności. Gdy członkowie jury, przy aktywnym uczestnictwie widzów-entuzjastów, chowali jakiś przedmiot, a dokonującego tej czynności odpowiednio usadowili wśród widzów, wprowadzali Messinga, który, ku zdziwieniu i zachwycie widzów, znajdował ten przedmiot.

W latach sześćdziesiątych miał miejsce jeden interesujący wypadek. Oto co on opowiada o tym w swoim wspomnieniu:

„...Pokazywałem swoje „psychologiczne doświadczenia” w redakcji jednej z gazet. Po seansie zaproszono mnie do gabinetu naczelnego redaktora. Było tam obecnych 10 dziennikarzy. Rozmowa zeszła na temat możliwości telepatii. Ktoś wyraził wątpliwość w moje możliwości. Z lekka pobudzony, po dopiero co zakończonym seansie, kiedy jeszcze nie wróciłem do „normalnego stanu” i jeszcze zachęcony rozmową, powiedziałem:

- Dobrze... Dam wam możliwość przekonania się o sile telepatii... Wszyscy jesteście dziennikarzami. Proszę wziąć swoje notesy...

Jedni z zainteresowaniem, inni ze sceptycznym uśmiechem, ale wszyscy wyciągnęli swoje notesy. Ci, którzy ich nie mieli, wzięli czyste kartki papieru ze stołu naczelnego redaktora. Uzbroili się w wieczne pióra...

- Teraz proszę pisać - powiedziałem wesoło - dzisiaj - piątego czerwca... Między dwudziestym i dwudziestym piątym czerwca... Wybaczcie, jak brzmi wasze nazwisko? - zwróciłem się do jednego z obecnych.

- Iwan Iwanowicz Iwanow - z gorliwością odpowiedział ten.

- Tak oto, między dwudziestym i dwudziestym piątym czerwca wy, Iwanow, otrzymacie bardzo duży awans po linii służbowej. Nowe powołanie... Mam prośbę do wszystkich: kiedy to nastąpi, zadzwońcie do mnie... Wszyscy zapisali? Tak oto, za kilka tygodni dowiecie się, miałem rację, czy nie.

Dwudziestego drugiego, zadzwoniło do mnie, w różnym czasie, czworo ludzi. Iwanow otrzymał stanowisko naczelnego redaktora jednej z największych gazet.

*Świadkowie tego zdarzenia żyją do dziś i myślę, że wszyscy pamiętają o tym dniu - piątego czerwca. Tylko nazwiska Iwanow proszę nie szukać w spisach naczelnych redaktorów: nie wiem, czy byłoby dla niego przyjemne ogłoszenie szerokiej publiczności tego przypadku, dlatego nie podaję nazwy redakcji gazety, ani też jego prawdziwego nazwiska” (W. Messing. *O samym sobie*. – wydawnictwo literatury politycznej, 1991, s. 95).*

W czasie kryzysu kubańskiego do Wolfa Messinga zwrócił się człowiek, który znał go. Oto co opowiada:

- Przyszedłem do Messinga: „Wolffie Grigorjewiczu, słyszeliście o blokadzie Kuby? Jeśli będzie wojna atomowa - to koniec...”

Poleciał, aby, kiedy wejdzie w stan kataleptyczny, dać mu ołówek i papier. I oto, tętno prawie niewyczuwalne, źrenice nie reagują na światło. Lekarz wkłada w jego mocno ściśniętą rękę ołówek. „Będzie pokój” – przeczytaliśmy takie słowa. „Moja podświadomość połączyła się z „czymś” albo z „kims” - wyjaśniał Messing pochodzenie informacji. - Oto co wyszło...”

Wolf Messing zakończył swoje życie jako zasłużony artysta Związku Sowieckiego. Wystąpienia jego zawsze wyróżniały się wielką dozą rozrywki i arcyzmu, na których obecni ludzie cały czas znajdowali się w stanie nieustającego napięcia, wspólnie przeżywali wszystko, co działo się z biorącymi udział w doświadczeniach, którzy znajdowali się na

scenie. Sala dosłownie zamierała, trwała w pełnej ciszy, kiedy słynny artysta wykonywał najbardziej skomplikowane zadania widzów.

Ostatnie jego wystąpienie odbyło się w Moskwie w kinie „Październik” w 1974 roku. Tego wieczoru Wolf Messing był, jak to się mówi, na „szczycie” - wszystkie doświadczenia wykonywał nienagannie. Wkrótce tego zadziwiającego człowieka nie było...

Czy medium było agentem wywiadu Stalina?

O wielkim polskim medium, Wolfie Messingu, przepowiadającym koniec Hitlera i Stalina, powiedziano i napisano dużo. Jedni uważają go za wybitnego ekstrasensa i jasnowidza XX wieku. Inni poddają w wątpliwość jego dar i skrupulatnie sprawdzają wszystkie znane z biografii fakty. Przy tym, zazwyczaj, nie znajdują dokumentalnych potwierdzeń pewnych zdarzeń, które są szeroko znane. Opierając się na tym założeniu twierdzą, że wypadek w pociągu z okazaniem kontrolerowi skrawka papieru zamiast biletu - to dowcip samego kontrolera, zapamiętany, w dzieciennym wyobrażeniu, przez Wolfa Messinga.

Mówią, że ucieczka Messinga od hitlerowców z karceru w komisariacie jest jego własnym pomysłem na autoreklamę. Wahają się także czy to, co jest znane pod nazwą eksperymentu w banku z wydaniem Messingowi dużej sumy pieniędzy, na podstawie czystej kartki papieru, mogło mieć miejsce. Dlaczego?

Oficjalna interpelacja, wysłana do archiwum tegoż banku, pozostała bez odpowiedzi. Także nie znaleziono dokumentów o eksperymencie z pomyślnym pokonaniem przez Messinga potrójnego pierścienia ochrony Stalina. W ten sposób badacze wysuwają pochopny wniosek: Wolf Messing ze Stalinem nie spotykał się.

Ogólnie, pytań dużo, a odpowiedzi nie ma. Oczywiście, najlepiej byłoby zadać je samemu profesorowi, podczas seansu telepatycznej łączności z duchem zmarłego. Ale szereg świadectw o tym, że z Messingiem, jako źródłem informacji, radziecki wywiad tego okresu pracował i to aktywnie, istnieje. O tym będzie mowa niżej.

Hipnozą interesuje się specjalny oddział NKWD.

Sekretne laboratorium neuroenergetyki było stworzone w strukturach NKWD w 1924 roku. Kierował nim lekarz-okulista A. Barczenko, a kuratorami byli W. Mienzynski i G. Bokij. Uczeni-czekiści wynajdywali znachorów, szamanów, media i hipnotyzerów. Placówki zagranicznego działu OGPU pomagały prowadzić poszukiwania technologicznych możliwości, pozwalających na zastosowanie, w rozpoznaniach wywiadu ekstrasensywnych możliwości człowieka. Totalny stalinowski wywiad tego okresu przyciągał w charakterze zaufanych osób i agentów wszystkich, kto tylko mógł okazać się pożyteczny dla swojego kraju nawet w bardzo niewielkim stopniu.

Właśnie w tym okresie, w największych miastach Europy, Azji i USA, z niezmiennym sukcesem, odbywały się koncertowe występy Wolfa Messinga. Na pewno rezydentury INO OGPU (*Zagraniczny Oddział Zjednoczonego Państwowego Kierownictwa Politycznego – przyp. tłumacza*) nie mogły przepuścić takiej postaci, jak to polskie medium.

Pierwszą informację o Messingu przekazali: Jekatierina Konienkowa w Nowym Jorku, gdzie rezydentem był I. Achmierow i Olga Czechow, kiedy rezydentem INO OGPU w Berlinie był W. Zarubin. Tym olśniewającym damom było wiadomo, że wśród znajomych Messinga znajdowali się: Albert Einstein, Zygmunt Freud, Mahatma Ghandi, Józef Piłsudski, hrabia Czartoryski, Adolf Hitler, Szalom Alejchem, Marlena Dietrich. Trzeba dodać, że w miastach, gdzie występował W. Messing, rezydentami byli bardzo wykształceni zawodowcy. Oni, nawet bez wskazówek Centrum, wiedzieli, jak można wykorzystać obecność w ich kraju

wybitnego ekstrasensa. Dla znanych ludzi, w radzieckich poselstwach i przedstawicielstwach handlowych, urządzano przyjęcia, na które łatwo udawało się ściągnąć sławnych gości z kręgu uświadomionych źródeł informacji. Na polityczne rauty do naszych poselstw, zazwyczaj, nie chodzili. Po takich przyjęciach rezydenci zwykle zapraszali Wolfa Messinga do chronionego od „prosluszki” miejscowego kontrwywiadu pokoju, prowadząc „prywatne rozmowy”. Rezultaty pogawędek referowali w Centrum, jako produkt własnej analizy.

Krótko mówiąc, nie można sobie wyobrazić, aby znalazł się chociaż jeden rezydent, który przepuściłby okazję wykorzystania Messinga jako źródła informacji albo kandydata na tajnego współpracownika. Analogicznie, rezydentury niezmiennie wykorzystywały w pełnym zakresie możliwości, jakie stwarzały im przyjazdy innych przedstawicieli rosyjskiej twórczej inteligencji. Takich jak N. Rerich, S. Konienkow, M. Czechow, A. Wertyński, L. Termen, S. Erzja i inni. Takie to były czasy. Rezydenta, który przepuściłby możliwość wykorzystania Messinga dla dobra swojego kraju, koledzy natychmiast oskarżyliby o przynależność do wywiadu zagranicznego, z wszystkimi tego konsekwencjami... Tak, niezmiennie wzmacniając operatywne możliwości rezydentur sowieckiego wywiadu, Messing objeżdżył z występami gościnnymi całą Europę. Odwiedził także Południową Amerykę i Australię.

Operatywne wykorzystanie Messinga w Związku Sowieckim.

Kiedy w czasie wojny Messing stracił możliwość koncertowania za granicą, nie zaprzestano wykorzystywania jego możliwości. Wiadomo, że przez jakiś czas jego zdolności wykorzystywano w szkole wywiadu w Nowosybirsku. Można przypuszczać, że uczestniczył on w kształceniu radzieckich zwiadowców, metodami niekonwencjonalnego otrzymania informacji wywiadowczych.

Potem Messinga przyciągano do pracy nad takim sekretnym tematem, jak eksperymenty z delfinami, jako bronią. W jaki sposób delfiny rozumieją, że pływający, nawet stosunkowo blisko od brzegu człowiek, jest ranny lub osłabiony? Dlaczego one ratują tonącego od niebezpieczeństwa? Sprawdzano przypuszczenie, że delfin „przechwytuje” impulsy strachu, wyczuwa uczucie śmiertelnego niebezpieczeństwa, ogarniającego człowieka w danej minucie.

Skłaniano W. Messinga także do pracy w Instytucie Sercowo-Naczyniowej Chirurgii im. Bakulewa Akademii Medycznych Nauk Związku Sowieckiego. Tam uczestniczył w diagnostyce prawdopodobnych przyczyn chorób wysoko postawionych pacjentów. Jest to jednoznaczne świadectwo szczególnego zaufania, które okazywano Messingowi, zważywszy na czwarte zarządzenie Ministerstwa Zdrowia i dziewiąte zarządzenie Łubianki. Fizyczne bezpieczeństwo radzieckich liderów było wyjątkową kompetencją KGB.

I wreszcie, mało kto wie, że Messing uratował syna Stalina. O jego radę zapytał osobisty kontrwywiad Stalina, który odpowiadał za bezpieczeństwo rodziny wodza i członków Biura Politycznego. Inaczej Messing nigdy nie poznałby zamiaru Wasyla Stalina, aby lecieć samolotem. Taką tajną informację powierzano tylko szczególnie zaufanym. To on odradził Wasylowi lot do Swierdłowska razem z hokejową drużyną WWS. Syn wodza dotarł do Swierdłowska pociągiem. Samolot z hokeistami rozbił się.

Stalin umiał dziękować.

Wódz z uwagą obserwował proroctwa Messinga. Kiedy akt kapitulacji Niemiec był podpisany, Stalin wysłał do niego telegram, podkreślając dokładność daty. Nie wolno jednoznacznie negować faktu osobistych spotkań Messinga ze Stalinem opierając się tylko na założeniu braku zapisów w książce wizyt. Istniała taka praktyka. Wódz miał bezpośrednią, pilną łączność telefoniczną z licznymi agentami strategicznego rozpoznania.

Naturalne, że ochronie było zabronione, robić zapisy o takich wizytach z powodu najwyższej konspiracji.

Dlatego można śmiało przypuścić, że skłonny do mistycyzmu Stalin nieraz tajnie spotykał się z Messingiem i korzystał z jego przepowiedni. Sam Wolf Grigorjewicz o tym, nigdzie szczególnie nie rozgłaszał. Dlatego, widocznie, na znak wdzięczności za okazywane usługi, Stalin osobiście pozwolił Messingowi na wystąpienia, wprawdzie, głównie na scenach prowincjonalnych klubów, według zatwierdzonego programu. Wszystko, co nie mieściło się w ramach materialistycznej dialektyki, było usunięte. Podobnie jak w „Mistrzu i Małgorzacie” M. Bułhakowa.

Widocznie, za surowe przestrzeganie umowy Stalin łaskawie zaakceptował nadanie Messingowi honorowego tytułu: „zasłużony artysta republiki”. W tego typu działalności W. Messing był jedynym nagrodzonym takim tytułem.

Jeszcze jednym znakiem wdzięczności, w stosunku do swojego źródła informacji, ze strony wysoko postawionego kuratora, było pozwolenie W. Messingowi na przeprowadzkę na początku lat 50-tych do mieszkania przy ulicy Nowopiecznej, które „medium” przydzielił, z osobistego zasobu, Stalin. Proszę zauważyć, że nie był to Ł. Beria, który posiadał dla tych celów swój zasób mieszkalny. To znaczy, że był skierowany na ręce wodza raport, który Stalin zaakceptował i został wykonany.

Charakterystyczny jest jeszcze i ten fakt, że za zdrowie Messinga i jego rodziny niezmiennie odpowiadał słynny akademik Błochin. To mogło być tylko z pozwolenia wszechmocnego kuratora.

Może Stalin, w ten sposób zdecydował „wykupić się”, ponieważ obawiał się, że Messing, ze swoim darem, okaże się mocniejszy od niego samego, zaczerpuje armię i specsłużby, zawiąże spisek, zorganizuje przewrót? Oczywiście, że nie. O szczególnym zaufaniu, jakie Stalin okazywał Messingowi, świadczy fakt, że wódz nikomu nie dał polecenia, aby nauczył się zdolności ekstrasensa. Być może, było to z jego strony niedostrzeżenie szansy uzyskania nowych możliwości, w dziedzinie parapsychologii i znalezienia się w czołówce światowej w tym zakresie.

I chyba dlatego konserwatywne w swej istocie specsłużby zawsze starały się unikać usług ekstrasensów. Nie lubią one ryzyka utraty prestiżu w oczach swoich mocodawców, w dziedzinie monopolu na tajne operacje. Boją się stracić monopol na swoje usługi?

Materiał z Wikipedii - wolnej encyklopedii.

Wolf Messing.

Wolf Grigorjewicz (Gierszkowicz) Messing (10 września 1899, Góra-Kalwaria, rosyjskie imperium - 8 listopada 1974, Moskwa, ZSSR) - artysta oryginalnego gatunku, hipnotyzer.

Biografia

Wolf Messing urodził się w żydowskiej rodzinie, w niedużym miasteczku, położonym blisko Warszawy.

W wieku 11 lat zbiegł z domu i dotarł do Berlina, gdzie najmował się do ciężkiej pracy. Nierzadko głodował, podczas jednego z głodowych omdleń trafił do szpitala, gdzie neuropatolog profesor Abel odkrył u niego niezwykle zdolności. Zgodnie z najbardziej rozpowszechnioną wersją, wydarzyło się to, kiedy Messing usłyszał niewypowiedziane na

głos myśli Abla: „Trzeba zawiadomić policję, żeby odzyskano rodziców tego chłopca. A tymczasem trzeba będzie wysłać go do schroniska” i na głos odpowiedział: „Proszę nie wysyłać mnie do schroniska! I policji nie trzeba wzywać”.

Po odzyskaniu zdrowia, Messing zaczyna pracę w berlińskim panoptikum. Demonstrując swoje zdolności, prawdopodobnie, spotykał się z Freudem, Einsteinem, Mahatmą Ghandim i innymi sławnymi w tych latach ludźmi.

Występując w 1937 roku w Polsce, na pytanie „co będzie, jeśli Niemcy napadną na Polskę”, odpowiedział: „jeśli Hitler skieruje się na wschód, Niemcy zginą”.

W 1939 roku, po rozpoczęciu drugiej wojny światowej, zbiegł do Związku Sowieckiego. Niejednokrotnie spotykał się ze Stalinem. Występował w charakterze iluzjonisty w radzieckim cyrku. Podczas wojny, jak to było przyjęte w tym czasie, zbudował dwa samoloty ze „środków artysty”. Napisał autobiograficzną książkę.

W 1953 roku Messing przepowiedział śmierć Stalina, osobiście samemu wodzowi, kiedy przyjechał do niego z prośbą o zaprzestanie prześladowania Żydów. Messing przepowiedział, że umrze Stalin w żydowskie święto i tak się stało.

W 1965 roku czasopismo «Nauka i religia» w sześciu numerach opublikowało pamiętniki Messinga, wątpliwej wiarygodności.

W 1971 roku nadano mu tytuł „zasłużony artysta Rosyjskiej Federacyjnej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej”.

8 listopada 1974 roku, o godzinie 23, Wolf Messing, po długotrwałej chorobie, zakończył życie w szpitalu. Śmierć nastąpiła z powodu obrzęku płuc, po zaprzestaniu pracy nerek. Według bliskich mu ludzi, wiedział on o przyczynie, dacie i nawet godzinie swojej śmierci, na wiele lat przed zgonem.

W czasie występów, jego asystentką była żona - Aida Michajłowna Messing-Rapoport.

Interesujące fakty.

Wolf Messing został prototypem hipnotyzera Rudolfa Messjera - postaci z książki Wiktora Suworowa „Wybór”.

Wg pewnych źródeł, Bułhakow w swojej powieści „Mistrz i Małgorzata” nazwał Szatana „messire Woland”, z powodu współbrzmienia z „Messing Wolf”.

Być może, właśnie, znany eksperyment Messinga w kasie Banku Państwowego naprowadził Bułhakowa na epizod z banknotami. Trzeba przyznać, że ta wersja jest mało prawdopodobna, ponieważ Bułhakow zmarł w 1940 roku, a eksperyment, jeśli wierzyć Messingowi, wydarzył się po 1940. Zresztą, istnieją co do tego wątpliwości, że ten eksperyment w Banku Państwowym w ogóle odbył się...

- Tu nic dodać, nic ująć... Literatura o „fenomenie” Messinga jest ogromna i wszyscy, którzy chcieliby „ostatecznie ustalić”, co w tym było prawdą, a co – mitem, mają możliwości... Ma się rozumieć, że my nie stawialiśmy przed sobą takiego zadania, a tylko - punktowo - wyliczyliśmy podstawowe etapy, z jego bardzo interesującego życia. Ale jeśli ktoś zechce sam w tym zorientować się, no cóż, jak to się mówi, ma środki i możliwości...

Źródło: bibliotekar.ru

Przekład: Tadeusz Rubnikowicz